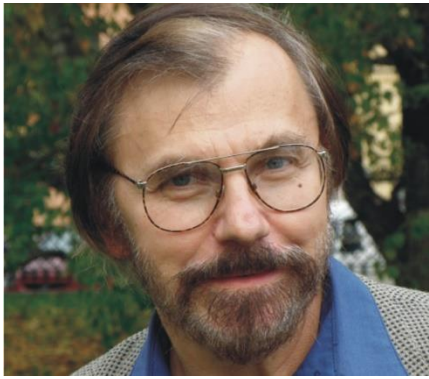


## Listy do Pani A. (211)



Fot. Andrzej Dębowski

## Gałązka nadziei

Droga Pani!

Zastanawiałem się, czy moje listy nie są zbyt pesymistyczne. Co Pani o tym sądzi? I drugie pytanie: czy się jeszcze Pani nie znudziły? Co do ich pesymizmu to wpływu na to nie mam, ponieważ piszę o rzeczywistości takiej, jaka ona jest. Ale też na wiele spraw patrzę okiem prześmiewcy, a także kogoś, kto ma do siebie dystans i poczucie autoironii. A także odrobinę nadziei. Na drugie pytanie nie potrafię sobie odpowiedzieć. Staram się wyszukiwać ciekawe rzeczy, śmieszne sytuacje, ale czy to Panią dalej interesuje? Ale świat jest zabawny i zmienny, więc zawsze coś nowego się znajdzie; coś wzruszającego lub do wymiana.

Ludziki często wszystko biorę dosłownie, a niemal nagminnie mają problem ze zrozumieniem tego, co się do nich mówi, a szczególnie coraz bardziej są bezsilni wobec tekstu pisanego. Tak sztuczna inteligencja karmi prawdziwą głupotę. Obserwuję to rozmawiając z przeciętnymi ludźmi, a często słuchając odpowiedzi polityków na zadawane przez dziennikarzy pytania. Młodziź ma trudności z interpretacją prostych tekstów. Podobno wiele prac pisemnych w liceach czy na studiach są właśnie sztucznie generowane.

Dobrą drogą do skretynienia jest chorobliwe scrollowanie. Są tacy, którzy robią to bez przerwy. Nawet podczas przechodzenia przez jezdnię nie odkładają smartfona. Niektórzy nawet się w ten sposób eliminują, a reszta ma już mniejszą inteligencję od trawy, która przynajmniej rozróżnia jeszcze pory roku.

Wydaje się, że ludzkość stoi na krawędzi jakiejś przepaści, w pewnym momencie wpadnie w dół własnej głupoty, i tak chwalebnie zginie. Niewielka szkoda – tu objawia się mój pesymizm osobliwie połączony z optymizmem. Bo po co przyrodzie ludzkość, która systematycznie niszczy swoje środowisko. Teraz bezpośrednio bierze się za samą siebie, co w ogólnym rozrachunku można potraktować z pewnym optymizmem... Nietrudno dostrzec już pierwsze tego symptomy, choćby oglądając telewizję czy słuchając przemówień. Ale ewolucja będzie działać nieprzer-

wanie. Mam nadzieję, że za kilka miliardów lat najzdolniejsze psy i koty osiągną poziom super wybitnych naukowców, a inne dorównają dzisiejszym absolwentom Collegium Tumanum.

Ludzie mają różne problemy, niekiedy bardzo ciężkie, dramatyczne. Nie zawsze pobudza to do śmiechu. Mnie nie chodzi o jakiś sardoniczny śmiech z cudzego czy własnego nieszczęścia, ale powiadam: wszędzie są jakieś okruczności humoru. Przynajmniej ja to tak widzę. Rozmawialiśmy kiedyś z Anią ściśle teoretycznie o przeszczepach. To dla wielu trudne sprawy, ale czasami jedyny ratunek. Oczywiście, zdaję sobie z tego sprawę. Ale jako zaprzysiężony świntuch zapytałem, (także teoretycznie) czy ktoś, kto przeszczepiłby sobie organ męski, zdradzałby żonę.

A na to Ania, rezolutnie i w moim stylu zauważyła: „wtedy raczej żona by go zdradzała”. Wybuchliśmy śmiechem. Powiedziałem: „światne zauważenie, jesteś praktyczna pani”. „To tylko logika, której ty nie wykazałeś”, odparła śmiejąc się Ania. Ot, wesołe pogaduszki. Dlatego niektórzy, ci co nie lubią czarnego humoru, uważają że dla mnie nie ma nic świętego. Ale kto powiedział, że z rzeczy uważanych potocznie za „święte”, nie można się nagrawać. Tak więc jestem wesoły a nawet pogodny inaczej.

Dla niektórych aż bluźnierczy. Pisałem Pani, że nie lubię słowa „Bóg”. Kojarzy mi się z jakimś brzuchatym, brodatym facetem, który siedzi gdzieś wysoko i ma wszystkim wszystko za złe. Niektórzy księża skłaniają się do takiej wizji: niebo wysoko, piekło poniżej piwnicy (a co, jeśli Kowalscy nie mają piwnicy, jak w pewnym dowcipie zapytał mały Jaś?). Posługujemy się ludzkim językiem i pojęciami, więc to wszystko co mówimy o sprawach nadprzyrodzonych jest wysoce nieadekwatne do owej tajemniczej rzeczywistości.

Dlatego bardzo często – jak to niektórzy określają – „robię sobie żarty z pogrzebu”; z różnych absurdalnych nabożeństw, modlitw i pieśni. Większości ludzi jest to potrzebne, bo nie wyszli poza bań i krasnoludkach. Nie potrafią myśleć abstrakcyjnie, Wyobrażają sobie na przykład, że po śmierci będą tutaj szaleć jako istoty niewidzialne, podglądając gołe sąsiadki w kąpielni (o ile w ogóle one się kąpią), poznawać tajemnice innych, przenosić się w różne rejony świata bez paszportu i dewiz.

Tymczasem czytam w jednych z wywiadów, którego udzielił nieżyjący już niestety o. Jan Kłoczowski OP Elżbiecie Wojnarowskiej: „*A jeśli chodzi o nasze relacje z Bogiem, również posługujemy się ludzkim językiem. Oczywiście jesteśmy wpisani w czas i przestrzeń. Natomiast wieczność nie jest nieskończonym przedłużeniem życia, nieskończonym czasem, tylko jest wyjściem poza wymiar czasu i przestrzeni*”. I takie podejście do mnie rzeczywiście przemawia. Reszta, to otoczka, która bywa naiwna, zabawna, błaha.

Dlatego bardzo mnie ucieszyła nominacja kardynała Grzegorza Rysia na metropolicę krakowskiego, na miejsce Marka Jędraszewskiego, który ku uciechu wielu został wycofany na emeryturę. Tak powoli przechodzi epoka kapłanów, którzy uważają się za

przełożonych Chrystusa; bufonów, karierowiczów, głupców, malwersantów, złodziei, którzy niestety jeszcze działają i dalej śnią o manipulowaniu masami. Ale „masy” już nie te same, więc trudniej je zastraszać. Ale czy prawdziwe chrześcijaństwo polega na emocjonalnym niewolnictwie?

Ale ze mnie filozof, choć dzisiaj ktoś z nowych moralistów powiedziałby: „fozofil”, i nie wpuścił mnie do szkoły na spotkanie autorskie. Ale już się nie nadymam, nie przyjmuję pozy naprawiacza świata. Tak, ponurzy belfrzy wzięliby mnie za starożytnego mędrca Penistoklesa, nauczyciela origazmi, albo poetę Obleśmiana. I na stos!

Czy w tym momencie Pani się gorszy, czy śmieje do rozpuku (cokolwiek to znaczy)? Ania twierdzi, że mam niepowstrzymaną inwencję językową. Kilka podobnych zbitek znaczeniowych i kalamburów nawet sobie zapisałem, aby je Pani w odpowiedniej chwili zademonstrować. Większość jednak wymyślana ad hoc przepadła, że się tak wyrażę, w czeluściach zapomnienia. Z drugiej strony dzisiaj trzeba mieć wiele nieufności oraz napiętą uwagę.

Tak się zabawiam, bo muszę jednak mieć jakąś odskocznnię. Przyznaję, że jest to z jednej strony swoiste oswajanie lęku, z drugiej tworzenie iluzorycznego, mentalnego azylu. Ktoś powie, że na starość głupieję. Tak, zgadzam się, ale jak widać wokół, nie jestem w tym odosobniony.

Powyższe moje myśłotka dobrze wpisują się w przesłania świetnych wierszy Krystyny Cel, która jakiś czas temu przysłała mi swój tom „W cieniu nadziei”. Świat przedstawiony tych wierszy jest niepokojący, poetka mówi wprost, że coraz trudniej jest żyć w obecnej, rzeczywistości. Coraz mniej w nim miejsca na słowo, na dialog, na normalność. Bardzo Pani ten tom polecam, a szczególną uwagę proszę zwrócić na utwór „Jak podnieść”, powstały – jak czytamy w komentarzu – „Na kanwie wierszy Stanisława Nyczaja”. Poetka utwór ten kończy słowami: „i jak tu podnieść/ upadłą gałązkę nadziei”. To dobra inspiracja, bo ten wybitny poeta był w swoim odczytywaniu świata bezkompromisowy, ale zawsze zostawiał miejsce dla nadziei właśnie. Dobrze to wyczuła i odczytała Krystyna Cel. Czy podobne wiersze coś ocalają? Może nie ocalą świata, ale jakąś cząstkę człowieczeństwa, które pomimo wszystko w nas się tli.

Życzę Pani, aby literatura, zwłaszcza poezja, skutecznie rozjaśniała wszystkie Pani chwile „gałązkami nadziei” –

Stefan Jurkowski



Rys. Barbara Medajska